

Włosy

Od pewnego czasu znajduję w łazience długie, ciemne włosy. Na umywalce, pod prysznicem, na podłodze. Mieszkam sam, włosy mam krótkie, kobiety u mnie nie bywają, mężczyźni zresztą też nie, więc skąd te włosy? Dużo czasu minęło, zanim zrozumiałem. To włosy kobiety moich snów. Śpię co prawda jak kamień i snów nie pamiętam, a jeżeli już zdarzy mi się sen tuż przed przebudzeniem i go zapamiętam, to nie ma on nigdy nic wspólnego z jakąkolwiek długowłosą szatynką. A więc? Jasne. Musi to być kobieta moich głębokich snów. Nie wiem, jak wygląda, nigdy nie słyszałem jej głosu, nigdy z nią nie rozmawiałem, nigdy jej nie dotknąłem. Tyle mogę o niej powiedzieć, że mi nie przeszkadza. To nawet miłe, że czuje się w mojej łazience jak u siebie w domu.

Po co się męczyć

Może żeby potem usiąść w knajpce przy deptaku, z żołądkiem pełnym pizzy capriciosa, i bez żadnej myśli patrzeć na ludzi siedzących przy sąsiednich stolikach i na zdjęcia wiszące na ścianach, i na ludzi przechodzących ulicą, i na ludzi przejeżdżających ulicą na rowerach, i na kelnerkę szybko biegającą między stolikami. A potem, po prawdziwej kawie, kiedy delikatnie zaczyna przypominać o sobie pęcherz wypełniający się moczem, doczekać się pierwszej myśli, że dobrze byłoby zapisać te chwile dla tych, którzy pytają: Po co się tak męczysz?

Drogi (1)

Pilnują krzyże polskich dróg, pilnują ich kapliczki. Jedne drogi na wschód, inne na zachód, a są i na południe, i na północ też. Niejednemu by się taka droga mogła przydać. Więc trzeba pilnować. Bo co by się z Polską stało, gdyby Polak z Polakiem nie mogli podjechać do sklepu po piwo?

Drogi (2)

Im dalej od głównej szosy, tym gorsza nawierzchnia. Mój wuj zrobiłby inaczej. Najlepszą nawierzchnię kładłby na drogi leśne i polne. Im większy las, im bardziej pagórkowaty teren, im krętsza i węższa droga, tym lepsza nawierzchnia. Wspaniale jeździ się po nich na rowerze! Przy dostatecznie gęstej sieci takich dróg szosy stałyby się niepotrzebne. A tiry mój wuj ładowałby na lory. I tak rosłaby potęga i sława naszej ojczyzny.

Ze świata legend

Budowali kościół diabłu. Niezwykły. Tak olbrzymich kamieni nie używano w budownictwie od czasu cyklopów. Tak strasznych maszkar nie wymyślono przez całe średniowiecze. Tak wysokiej wieży nie miała żadna stacja telewizyjna. Na ołtarzu ustawili złotego cielca tak wielkiego, jakiego nigdy nie udało się wykonać największym mistrzom starożytności. Wszystko wymuskałe, wychuchane i potwornie brzydkie. Była to jednak największa i najstaranniej wykonana budowla, jaka stała kiedykolwiek pod słońcem. Bo nigdy wcześniej nie zebrał się zespół tak świetnych fachowców.

Przyleciał diabeł obejrzeć swój kościół i aż cmoknął z zachwytem.

– Wspaniale – powiedział. – A teraz jeszcze napiszcie cyrografy na wasze dusze.

Spochmurnieli.

– Nie wydziwiaj, tylko płać zgodnie z umową – odparli.

– No dobrze, dobrze. Wystarczy, jeżeli tylko podpiszecie te papiery – przymiłał się, ale był już trochę zaniepokojony.

– Nie dostaniesz naszych dusz. Płać zgodnie z umową.

Co miał zrobić, umowa umową, sypnął złotem.

– Macie, ale nic mi po waszym dziele.

Porozwalał z wściekłością kamienie po całym naszym kraju. Stąd tyle ich leży na polach i w lasach.

Prawo przyciągania dziur

Mój wuj, po wieloletnich badaniach eksperymentalnych, sformułował następujące prawo drogowe: „Dziura w jezdni przyciąga rowerzystę z siłą odwrotnie proporcjonalną do kwadratu jego koncentracji na jeździe”.

Prywatnie mój wuj lubi cytować również inne prawo drogowe: „Rowerzystka przyciąga rowerzystę z siłą odwrotnie proporcjonalną do kwadratu długości jej spódniczki”. Nie wspomina przy tym o jakichkolwiek pracach eksperymentalnych. O ile się nie mylę, to powodem braku takich badań nie jest mała liczebność populacji rowerzystek jeżdżących w spódniczkach.

Fraszka na starego turystę

Jak iść, to pod górę.
Jak pedałowac, to do upadłego.
Jak jeść, to na stojąco.
Jak moknąć, to w ulewie.
Jak wiatr, to w twarz.
Jak pić, to litrami.
Jak marznąć, to na polu.
Jak pocić się, to na słońcu.
Jak pływać, to w jeziorze.
Jak nocować, to w *** hotelu.

Haiku rodzinne

Tak, tak, dzidziusiu.
Tak, tak, o tak tatusiu.
Tak, tak, dziadziusiu.

Ruiny

Ruiny lubiła specjalnie. Archeologów też. Cieszyła się zawsze,

kiedy powoli, łopata za łopatą, odsłaniali fundamenty czegoś, co tak dobrze знаła i co sama obróciła w ruinę. Trzęsienia ziemi, powodzie, huragany, zabagnienie lub pustynnienie okolic, pożary, epidemie. Ale najchętniej napuszczała jednych na drugich. Z wielką zaciekłością rozwalali to, co budowali inni. Aż miło było patrzeć.

Uczyła ich niszczyć coraz skuteczniej. Teraz mogą już w ciągu sekundy zburzyć olbrzymie miasto. Ale jakoś tego nie robią, nie licząc dwu dawnych prób. Szkoda. Co gorsza, wszystkie nowe ruiny natychmiast odbudowują. I po co? Trudno ich zrozumieć. Przecież ruiny są takie malownicze.

Może przestały im się podobać? A może jest ich po prostu za dużo i mają za mało miejsca na ruiny? A w ogóle, czy oni są jej jeszcze do czegoś potrzebni? Musi chyba zdecydować się na jakieś globalne rozwiązanie.

Róża wiejów

Suchowieju, mokrowieju, ciepłowieju, zimnowieju, deszczowieju, śniegowieju, gradowieju, burzowieju, chmurowieju, lekko-
wieju, mocnowieju, stamtądwieju, dotądwieju! Zawieju, przewieju, dowieju, tuwieju, tamwieju, nawieju, powieju, lasemwieju, drogawieju, polemwieju, wodawieju! Przybywajcie, pohulajcie! Wywrócić żaglówkę, zepchnąć rowerzystę do rowu, zatarasować drzewem szosę, połamać gałęzie, zerwać druty i dachy. Co tylko lubicie... Ale niech ja najpierw dojadę do domu.

Napis na turystycznej butli z gazem: For outdoor life. Pro zivot v přírode.

Życie za drzwiami. Życie w przyrodzie. Dwie różne tradycje językowe? Dwie różne cywilizacje? Dwie różne mentalności?

Może i różne, ale na pewno taki sam mieszcuch spragniony komarów, kataru, bolących kości i słońca zachodzącego w ciszy.

Z Dänikena

Przed pięcioma tysiącami lat przybysze kilkakrotnie próbowali udoskonalić wolno rozwijający się gatunek ludzi. Wprowadzanie ich kilkucentymetrowych plemników do narządów rodnych starannie wyselekcjonowanej Wielkiej Matki odbywało się zawsze z wielką pompą. Jednym z elementów uroczystości była publiczna prezentacja plemnika. Zapłodnienie na ogół udawało się, ale powstałe hybrydy, choć rzeczywiście obdarzone niezwykłymi zdolnościami, były nieplodne. Górowały jednak siłą, sprytem, wiedzą, inteligencją. Zostawały wodzami, naczelnikami, kapłanami. Po śmierci sypano im wielkie kurhany w kształcie plemnika, z którego powstały. Niektóre z tych kurhanów dotrwały do naszych czasów, jak te koło Wietrzychowic na Kujawach.

Skrzypek

Pięknie grali. Ich długie cienie, rzucane na ścianę przez nastrojowe światło świec, powtarzały każdy ruch. Smyczki to galopowały po strunach, to ciągnęły śpiewną melodię. Duet skrzypcowy, zgrane małżeństwo. Długo biliśmy brawo.

Godzinę później przechodziłem koło sali koncertowej. Z wnętrza dobiegł mnie dźwięk skrzypiec. Wszedłem. Znowu paliły się świece, ale w sali nie było nikogo. Tylko na ścianie kołysał się wielki cień i grał jakąś tęskną nutę. Dlaczego tylko jeden? Czy energii zaklętej w piękno nie starczyło na ożywienie dwu cieni?

A może trzeba bardzo tęsknić, żeby zaistnieć, choć na chwilę?

Lok

Rozciągnąć się obok nich i wibrować, wibrować. Już tak bli-

sko, jeszcze kawałeczek, ach, drżeć ze szczęścia razem z nimi. Jakie one piękne! Ach, położyć się obok!

Niecierpliwie odgarnęła włosy. Jeszcze ten lok wpłące się między struny – pomyślała. – Będę musiała go obciąć przed następnym koncertem.

Papierowe tablice

Nie będziesz literatem. Nie opisuj. Nie fantazuj. Nie zadziwiał. Nie zachwycaj. Nie wzruszaj. Nie rozśmieszaj. Nie konstruuj. Nie sugeruj. Nie kombinuj. Nie dobieraj. Nie udziwniaj. Nie układaj. Nie rymuj. Nie wygładzaj. Nie baw się słowem ani żadną myślą, które i tak nie są twoje.

Syzyf

O rany! Ile ja mam krzepy! Znowu się nabrali. Ci ważniacy. Już raz ich zrobiłem w konia, kiedy zamknąłem śmierć w komórcie... Świetnie się bawiliśmy, nikt nie umierał. Ech, gdyby nie Hermes... Myśleli, że mnie za to ukarzą. Mnie, Syzyfa! I co? Mam tyle siły, że wolą mi nie wchodzić w drogę. Ten ich szef, Zeus, też. Gdzieś poznikali.

Ci, co tu przyplływają, to straszne zdechlaki, i też stopniowo znikają. A ja ciągle jakiś kamyczek pcham pod górę. To lepsze niż fitness center. Ile już tych kamieni było! Długo nie wytrzymują... A i góra osypuje się szybko. Sporo piachu zebrało się na dole...

Tak sobie myślę, żeby przegrodzić Styks. Po tamie można by chodzić w tę i we w tę, jak kto chce, żaden przewoźnik niepotrzebny. Przejście zrobię darmowe, ważne, żeby ruch był. Zalew będzie palce lizać, z piaszczystą plażą i ładnymi widokami. Zarobię na leżakach i napojach. I jakieś towarzystwo się przyda, tu już nie ma nawet z kim pogadać. Tylko trzeba zorganizować reklamę. Reklama dźwignią... O, znowu poleciał na dół! Ale fajnie się turla!